**Wyniki konkursu literackiego**

**„Mój pechowy szczęśliwy dzień”**

**Kl. I – III SP**

**I miejsce: Natalia Kupiec 3c**

**II miejsce: Laura Cerra 2c**

**Izabela Nowosad 2b**

**Stanisław Stachowiak 2b**

**III miejsce: Weronika Jarmoszko 3b**

**Magdalena Błaszczyńska 3e**

**Wyróżnienia:**

**Wiktoria Karłowska 3e**

**Weronika Płachecka 3c**

**Nikola Szostak 1a**

**IV – VI**

**I miejsce: Przemysław Kamiński 5c**

**II miejsce: Justyna Bazelak 6e**

**III miejsce: Zuzanna Handkowska 6b**

**Wyróżnienia:**

**Emilia Alkowska 6b**

**Aleksandra Koralewska 4c**

**Gimnazjum**

**I miejsce: Jakub Bieńkowski 1a**

**II miejsce: Aleksandra Paluszkiewicz 1a**

**III miejsce: Julia Ermanowicz 1c**

Gratulujemy!

**Opowiadania zdobywców pierwszych miejsc w swoich kategoriach**

**Klasy I – III SP**

**„Pechowy szczęśliwy dzień”**

W połowie pierwszej lekcji Karolek przyszedł do szkoły, dostał spóźnienie   
i jeszcze musiał przepisywać zadanie od kolegi. Na przerwie wylał mu się sok na zeszyt i znowu był zmuszony do przepisywania ćwiczenia. Po przerwie cała klasa poszła na w-f. Na dworze były kałuże i Karolek wpadł w jedną z nich. Wszyscy się   
z niego śmiali, ponieważ był cały brudny od błota. O mało się nie popłakał! Po upadku bolała go noga. Pani spytała go, czy dobrze się czuje, a ponieważ Karolek powiedział, że nic mu nie jest, więc pani kazała mu ćwiczyć.

Na lekcji zorganizowano im zawody. Karolek ciągle przegrywał, nawet Julka była lepsza od niego. Po w-f był język angielski. Karolek myślał, że nic złego już się nie stanie, ale się mylił. Pani od angielskiego spytała dzieci, czy nauczyły sie słówek, a Karolek właśnie sobie przypomniał, że nie. Pani niespodziewanie zrobiła kartkówkę – Karolek jako pierwszy oddał kartkę, ale pustą. Pani spytała go, dlaczego nic nie napisał, a Karolek popłakując opowiedział:

– Zapomniałem się nauczyć.

– Nic się nie stało, poprawisz na następnej lekcji – pocieszyła go pani.

W tym dniu to była ich ostatnia lekcja, więc Karolek poszedł do domu. Czekając na mamę odrobił zadanie domowe. Potem wyszedł na podwórko z Julką. Trochę się z nią pobawił, lecz ona nagle zawołała:

– Muszę już iść do domu! – i pobiegła.

W tej samej chwili Karolek usłyszał:

– Karolku, chodź do domu! – to wołała mama.

Szybko wbiegł po schodach na drugie piętro. Otworzył drzwi i zobaczył mamę, Julkę, Dominika i innych swoich kolegów. Wszyscy śpiewali „100 lat. 100 lat, Karolku”. Wtedy dopiero sobie przypomniał, że dzisiaj ma swoje 9 urodziny. Goście złożyli mu serdeczneżyczenia. Dostał mnóstwo laurek i prezentów, nawet swój wymarzony samochód. Był też jego ulubiony czekoladowo-bananowy tort. No i udało sie za pierwszym zdmuchnąć wszystkie świeczki. Dzieci świetnie sie bawiły.

Wieczorem mama spytała:

– Karolku, czy ten dzień był dla ciebie miły i wesoły?

– Zaczął się fatalnie, ale skończył się fantastycznie!!!!!

*Natalia Kupiec kl. 3 C SP*

**Klasy IV-VI SP**

**„Pechowy szczęśliwy dzień”**

Pewnego razu Kasia i Franek wybrali się z rodzicami na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. Zostawili samochód na parkingu i ruszyli na wspólną przechadzkę po lesie. Czas mijał szybko i nagle spostrzegli, że nie wiadomo kiedy zeszli ze szlaku, stracili z oczu rodziców i pozostali w górach sami. W głowach dzieci pojawiły się czarne myśli, strach i przerażenie, że nie uda im się samodzielnie wrócić do domu.

Zmęczeni usiedli na ściętych pniach drzew i rozmyślali nad swoją trudną sytuacją: co robić? jak odnaleźć drogę? Franek próbował uspokoić siostrę, choć sam nie czuł się zbyt pewnie.

Nagle coś zaszeleściło w krzakach! Spanikowane dzieci oczami wyobraźni widziały już ogromnego, głodnego niedźwiedzia, który lada moment je pożre. Chciały uciekać, lecz strach nie pozwolił im postawić ani jednego kroku. Szeleszczenie   
w krzakach powtórzyło się i nagle spomiędzy liści wychylił się mały czarny nosek. Zaraz za nim wyłonił się śmieszny biało-czarno-rudy pyszczek pociesznego liska. On, jak się póżniej okazało, równiez zgubił swoją mamę. Puszysty malec poruszał się niezdarnie, ale ochoczo kroczył przed siebie, machając okazałą kitą. Minął Kasię   
i Franka, wcale nie zwracając na nich uwagi.

Zaintrygowane malcem rodzeństwo zapominakąc o swoim problemie, ruszyło za śmiesznym rudzielcem. Nie licząc czasu krążyli po lesie, obserwując dzielnego liska i otaczającą ich przyrodę. Nagle, potykajć się o wystający korzeń, oboje sturlali się z niewielkiej s karpy i ... wylądowali tuż przy nogach zrozpaczonej mamy   
i zdenerwowanego taty, stojących przy zaparkowanym samochodzie. Na skarpie powyżej stał mały lisek i radośnie przytulał się do swojej mamy, która nie wiadomo skąd znalazła się obok niego.

Tak skończył się ten pechowy szczęsliwy dzień dla Kasi, Franka i małego rudzielca, którego dzieci nazwały Rudaś.

*Przemysław Kamiński, klasa 5 C SP*

**Gimnazjum**

**„Pechowy szczęśliwy dzień”**

Był bardzo pochmurny, deszczowy dzień. Jesienna szaruga przesiąknięta zapachem mgły i palonych w przydomowych ogródkach liści przywodziła na myśl woń pogorzeliska i jeszcze bardziej podkreślała nieprzyjazną atmosferę listopada

Tego dnia nie poszczęściło mi się w szkole – pomyliłem termin sprawdzianu   
z matematyki i kompletnie nieprzygotowany zarobiłem jedynkę. Wracałem późnym popołudniem lśniącą od kropli jesiennego deszczu szosą i po prostu nie zauważyłem niewielkiego psiaka biegnącego między ogołoconymi z liści krzakami. Nagle wyskoczył z mglistej nicości mlecznobiałego powietrza wprost pod koła mojego roweru, rozpaczliwie zaskomlał i wywrócił mnie na zimny asfalt.

Nie wiem, jak długo leżałem, ale gdy się ocknąłem po jakimś czasie, piesek leżał bardzo blisko mnie. Wyraźnie było mu zimno, przytuliłem go więc do siebie. Płakałem i wzywałem pomocy z bólu i żalu nad losem zwierzaka. Po chwili zatrzymało się jakieś auto. Wysiedli z niego ludzie a jeden z nich podniósł mnie   
i rannego psa. Inny wziął rower. Spytali mnie, gdzie mieszkam, wsadzili do samochodu i odwieźli do domu. Gdy rodzice zobaczyli mnie rannego z pieskiem na rękach, nie przejęli się rowerem – tata po prostu stwierdził, że spróbuje go naprawić. Mama natomiast dopytywała się, czy nic mi nie jest. Uspokoiłem ją, że nic, ale powiedziałem, że martwię się o pieska. Rodzice postanowili, że od razu zaczniemy działać. Ja z mamą pojechaliśmy do weterynarza, a tata zajął się rowerem. Nieostrożnemu psiakowi nic nie było. Mnie też, tylko się trochę potłukłem.

Przez kilka następnych dni rozwieszaliśmy ogłoszenia – piesek, niestety, nie miał ani obroży, ani chipa. Zaopiekowaliśmy się nim. Dni mijały, a ja i mój nowy przyjaciel, którego nazwałem Piorun, staliśmy się nierozłączni. Bawiłem się z nim każdego dnia po szkole. Nauczyłem go wielu sztuczek i zabaw. Po miesiącu oczekiwania na właściciela zdecydowaliśmy, że zostanie u nas.

Piorun przez następne miesiące wyrósł na dużego, silnego, pięknego psa. Dzięki pechowemu wypadkowi mam teraz najlepszego przyjaciela. Daje mi wiele radości. Jak wracam do domu, to on już stoi przed drzwiami. Gdy bawię się z moim psim przyjacielem, dzień – nawet deszczowy – staje się od razu weselszy.

*Jakub Bieńkowski, klasa I A Gimn.*